Konto czekowe P.K.O.—80514. CENA 300.000 MK.
№ 9 NIEDZIELA 24 LUTEGO 1924 R. Rok II.

GŁOS WILNA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Ul. Zawalna 16 m. 32.
Redakcja i Administracja czynna codziennie prócz świąt i niedziel od godz. 9 do 10 rano i od 6 do 7 wiecz.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godz. 5 do 7 wiecz.
Prenumerata na kwartał I 4.000.000.

ZNAMIENNE UCHWAŁY.

Zwracaliśmy już nieraz uwagę na niezdrowy stan umysłów i nastrojów panujących w społeczeństwie polskiem, stan będący rezultatem nietylko marazmu naszych ciał ustawodawczych, braku zdecydowanej większości, a co za tem idzie, kompletnego braku linji wytycznej w zewnętrznej i wewnętrznej polityce państwa, polityce od wypadku do wypadku, polityce idącej po linji najmniejszego oporu, lecz również będącego, w znacznym stopniu, wynikiem intelektualnego i moralnego składu Sejmu.

Stan ten, trwający od wskrzeszenia państwowości naszej, doprowadził do powstania całego szeregu mafji, konspiracji, sprzysiężeń z całym aparatem tajnych godeł, tajemniczych znaków i haseł. Przeciętny obywatel szukający, częstokroć naprawdę, drogi do utrwalenia państwowości polskiej, nierzadko wpada do tej lub innej konspiracji, a czasami nawet do kilku odrazu — w rezultacie, widząc, przeważnie, papierową robotę, lub niechcąc być narzędziem w rękach nieznanej „góry" zdążającej do niewiadomych celów, zniechęca się, macha ręką na wszystko dookoła i zaczyna myśleć albo wyłącznie o robieniu „interesów osobistych" lub o porzuceniu Polski.

Ten stan niezdrowy prowadzący kraj do anarchji—trwać będzie tak długo, dopóki trwa obecny Sejm, w obecnym swym składzie i wartości moralnej, dopóki prawica nie zaprzestanie knowań podziemnych i dążenia, za wszelką ceną, do pochwycenia władzy w swoje ręce.

Ale, o ile Polska niema pogrążyć się w anarchji, o ile niema stać się Meksykiem Europy Środkowej, to Sejm obecny musi się jaknajprędzej rozwiązać i muszą być przeprowadzone nowe wybory.

Pierwszem ugrupowaniem politycznem, które jasno i wyraźnie wypowiedziało się jest Związek Pol. Str. Ludowych. Wśród uchwał jakie zapadły w dniu 20 b. m. na zebraniu Zarządu P. S. L. „Wyzwolenia i Jedności Ludowej" znajduje się i punkt następujący:

> Zupełne zaprzedanie się Piasta prawicy, wytworzyło w Sejmie taki układ sił, przy którym nie może powstać żadna trwała zdrowa

większość rządowa. Z drugiej strony 6-miesięczne rządy „Chjeny" i „Piasta" przekonały najszersze warstwy o obłudzie haseł głoszonych przez te dwa stronnictwa w okresie przedwyborczym. Między społeczeństwem a prawą stroną Sejmu legła przepaść nieufności. Powaga Sejmu maleje z dnia na dzień. Mnożą się natomiast bandy spiskowców.

W tych waruukach tylko nowe wybory mogą uzdrowić sytuację. Niech kraj wybiera pomiędzy dwoma kierunkami. Niech Sejm stanie się tem, czem być powinien: źródłem twórczej myśli politycznej i regulatorem życia państwowego".

Nareszcie zrozumieli!

Z innych uchwał na pierwszy plan wybija się męskie stwierdzenie, iż poza pewną poprawą naszych finansów „we wszystkich innych dziedzinach stosunki nie polepszyły się bynajmniej". Zarówno w wojskowości panują dawne metody, jak w dziedzinie administracji państwowej tak i w sprawach narodowościowych niatylko że nic się nie polepszyło ale nawet pogorszyło. Prawda, niemamy obecnie oficjalnych reducji „oszczędnościowo - politycznych", lecz zredukowani, zastąpieni najmitami partyjnymi obozu „chjeno - piasta" w dalszym ciągu trwają na stanowiskach i w wojsku, i w administracji i w policji.

Również i sprawą niedopuszczenia Marszałka Piłsueskiego do armji zajmował się Zarząd Główny i powziął znamienną uchwałę brzmiącą:

Nieprzywrócenie dotychczas Marszałka Piłsudskiego wojsku uważamy za ciężki błąd w stosunku do obrony i bezpieczeństwa państwa. Nie mówimy tego, jako przyjaciele Piłsudskiego, ale w przeświadczeniu, że jest on jedynym człowiekiem który w chwili niebezpieczeńsłwa potrafi skupić dokoła siebie armję i siły obronne państwa. Rząd rozstrzygając tę sprawę, powinien się kierować wyłącznie względami dobra armji i państwa. a nie obrony związków endeckich i intryg piastowskich.

Te znamienne uchwały, będące, oby, początkiem nowej ery w naszem życiu politycznym zapadłe olbrzymią większością głosów upewniają nas iż wysokie poczucie odpowiedzialności za losy kraju jakie zawsze cechowało lewicę polską napawają otuchą i czynią szarzyznę naszego życia politycznego jaśniejszą.

„Wyzwolenie" się już zdecydowało, a P. P. S. kiedy?

E. Olejniczakowski.

NA MARGINESIE NASZEJ POLITYKI NARODOWOŚCIOWEJ.

(Artykuł dyskusyjny).

I.

Zasadniczym błędem polskich czynników decydujących, więc rządów dotychczasowych w stosunku do zagadnień narodowościowych jest brak określonego, jasnego programu.

Kwestje narodowościowe traktuje się z wybitną cechą jakiejś wewnętrznej obawy... woli się tych spraw wogóle nie poruszać pozostawiając życiu samemu, w tarciu ugrupowań politycznych, w doraźnych zarządzeniach władz miejscowych rozwijać się tym zagad-

nieniom w kierunku, którego wywiązania jasno nie wyobrażamy sobie sami—my, polacy. Stan ten długo trwać nie może; stan ten może Rzplitą narazić na nieobliczalne katastrofy i w dziedzinie życia wewnętrznego i zewnętrznego. Sprawy narodowościowe z pierwszem uderzeniem wojny Europejskiej przestały być, w ścisłem tego słowa znaczeniu, zagadnieniem wewnętrznem państwowem.

Niedoceniona przez opinję publiczną w Polsce Liga Narodów jest dzisiaj potężnym organem, gdzie, niby w zwierciadle, poszczególne państwa przypatrują się sobie wzajemnie — i od tej wspólnej obserwacji wyniknąć mogą dodatnie lub ujemne skutki dla rozwoju i bogactwa poszczególnych jednostek państwowych...

Tam z wolą czy bez tej woli rządów płyną skargi, naprawdę lub pozornie uciśnionych narodowości, tam, opinja świata rejestruje plusy i minusy życia społecznego świata i chcąc czy niechcąc bilansuje się żywotność państwowa danego zbiorowiska ludzkiego — więc i Polski.

I dlatego jeśli Rzplita nie zdobędzie się na program jasny a silny — zdecydowany, nowoczesny — zawsze będziemy w opinji świata podminowani przez nasze mniejszości narodowe, które przedewszystkiem, nie wiedząc gdzie się zaczyna i gdzie kończy lojalność obywatela względem Państwa — wyzyskiwać będą moment naszej bezplanowości na szkodę najistotniej szych interesów Rzplitej.

Musimy co do jednej prawdy się zastrzedz kategorycznie; w Polsce zagadnień narodowościowych jest kilka, więc: ukraińskie, białoruskie, żydowskie, niemieckie, litewskie i w pewnych wypadkach, mamy i zagadnienie rosyjskie, otóż wszelkie ryczałtowe, uogólniające rozstrzyganie tych spraw jest niemożliwe. Dynamika, charakter, podstawy społeczne, gospodarcze każdego z tych zagadnień jest tak rozmaite, że wszelkie uogólnienie ich jest nie do pomyślenia.

Doktrynerstwo więc, czy to charakteru nacjonalistycznego, czy liberalnego musi się rozbić o kamienny mur rzeczywistości.

Do rozstrzygania poszczególnych zagadnień musimy przystąpić pod kątem widzenia szczegółowej analizy wartości ideowych, podstaw faktycznych, miernika historycznego, przesłanek ściśle społecznych i gospodarczych danego zjawiska narodowościowego. Do jakich rozmaitych wskazań musi nas doprowadzić analiza zagadnienia np. białoruskiego i żydowskiego lub ukraińskiego i niemieckiego!

Jakżeż rozmaite czynniki polityczne postawiły odrodzoną Rzplitą wobec poszczególnych tych kwestji!..

Stąd też wynika że w dążeniu do rozstrzygnięcia zagadnień narodowościowych musimy określić sobie teren naszych rozważań i przyjmując tylko jedną zasadę jako wspólną wszystkim zagadnieniom platformę, że Rzplita musi być silną wewnętrznie szczęśliwością a stąd płynącą lojalnością poszczególnych jej obywateli i grup— ograniczyć się do rozważania poszczególnego zagadnienia.

Ruch białoruski został stworzony przez elementy polskie na ziemiach litewsko-białoruskich.

W historji ruchu białoruskiego nie spotykamy się z samorzutnem dążeniem ludu białoruskiego do wytworzenia z siebie odrębnej grupy narodowościowej o tendencjach państwowo-twórczych.

Ruch białoruski stworzony został jako przeciwdziałanie rusyfikacji wielkorosyjskiej prowadzonej intensywnie na naszych ziemiach przez Moskwę od czasów Katarzyny. Ruchowi białoruskiemu sprzyjać musiał Rzym, z tego względu iż, w nieustannym dążeniu swoim do Unji Kościoła prawosławnego z Papieżem, widział w ruchu białoruskim pomost do zaistnienia Unji.

Rządy carskie, będące rządami imperjalistycznemi i będąc ściśle związanemi z religją widziały w ruchu białoruskim groźne niebezpieczeństwo, węsząc w niem nie siłę potencjalną, mogącą kawał moskiewskiego Imperjum pomniejszyć o szereg rozległych gubernji zachodnich — ale intrygę polsko-katolicką, nadzwyczaj wtedy sharmonizowaną w metodach i do pewnego stopnia i celach swoich zamierzeń.

Polskość i katolicyzm — były wtedy dla Rosji synonimem „miatieżnych" tendencji polskiej szlachty — były synonimem ruchu niepodległościowego polskiego, którego różnicowanie społeczne, gabinety petersburskie, spostrzedz mogły tylko od czasów wojny japońsko-rosyjskiej — ale dla których, idące czy to z prawego czy lewego skrzydła, były zawsze niebezpieczne i groźne.

I gdyby nie wojna europejska, i w jej konsekwencji rewolucja rosyjska aż do bolszewizmu włącznie — do dziś dnia ruch białoruski byłby inspirowany i kierowany przez Polskę — a zwalczany przez Rosję — bo ruch białoruski jest jedną z wielu zmieniających się od wieków form walki Polsko-Rosyjskiej o ziemie litewsko-białoruskie, które, dzięki swemu charakterowi geograficznemu i brakowi podstaw do samowystarczalności gospodarczej, nigdy nie mogły stworzyć warunków do zaistnienia długotrwałej jednostki państwowej, od momentu kiedy społeczności wschodnio-europejskie wyszły z gospodarki naturalnej, pierwotnej, a przeszły do nowoczesnej gospodarki pieniężnej.

Walka polsko-rosyjska o nasze t. zw. ziemie wschodnie — a przez Rosję nazwane „siewiero-zapadnym krajem" jest walką o mocarstwowe stanowisko obu tych państw na wschodzie Europy.

W walce tej dzisiaj ruch białoruski nabrał już pewnych cech ruchu samodzielnego — ruchu świadomego swych celów. Niehistoryczny naród białoruski dąży do stworzenia w swej masie ludowej świadomości odrębności narodowej na podstawie, przedewszystkiem, woli swej do zaistnienia „narodu" białoruskiego. Daty historji narodu białoruskiego, przez działaczy tego obozu, często przekręcane są na korzyść historycznej racji narodowej białoruskiej w sposób naiwny — ale nie oto nam chodzi, by zapalonych laederów białoruskich zmywać zimną wodą historycznych dokumentów — boć przecie zapaleni marzyciele zawsze grzeszą pewną nieścisłością rozumowania...

Marzyciele odrębności narodowej białoruskiej są — ruch białoruski istnieje. Z tą prawdą musimy się pogodzić.

Czy jednak potencja tego ruchu jest tak silną że potrafi wytworzyć w szerokiej masie ludu białoruskiego trwałe podstawy do zaistnienia oryginalnej kultury białoruskiej — do stworzenia literatury nie propagandystyczno-ludowej—a narodowej—wreszcie zaś, do stworzenia szczerej tendencji do odrębności państwowej białoruskiej w granicach rozprzestrzenienia gwary białoruskiej po jednej i drugiej stronie obecnej granicy polsko-rosyjskiej — oto pytanie, na które odpowiedzieć może tylko historja.

Dzisiaj jednak historja stosunków polsko-rosyjskich — a stąd i historja ruchu białoruskiego odwróciła się zasadniczo.

To co kiedyś dla Rosji było groźbą — stało się czerwonemu caryzmowi orężem do walki — stało się atutem... Polsce traktat Ryski atut ten wytrącił z ręki, przynajmniej w trzech czwartych swej geograficznej przestrzenności, a więc i liczebności ludnościowej.

Dzisiaj czerwona Rosja z kwestji białoruskiej zdołała, dzięki krótkowzroczności naszych polityków, wytworzyć podstawę do przyszłej pretensji ocalenia ziem białoruskich na naszą niekorzyść — a na korzyść związkowej socjalistycznej republiki białoruskiej z Mińskiem jako stolicą, w której istotną odrębność, choćby autonomiczną, od Moskwy na serjo nikt nie wierzy — ale która, choćby o wartości szyldu, za którym pustka zionie — jest i której, nawet rządowi tej trzeciej Rosji, o której ciągle marzą nasi prawicowi politycy i przeczuwają jej przyjście — nie przyjdzie do głowy wyzbywać się tego rodzaju atutu w walce z Polską o ziemie między Dźwiną, Berezyną i Niemnem południowym zawarte.

Traktat Ryski, który, jakoby, miał nas wyzwolić od zagadnień narodowościowych przynajmniej na północnym wschodzie Rzplitej i stąd zmniejszyć pole tarć rosyjsko-polskich — w rezultacie tarcia te skomplikował i zdaje się wskazuje drogę do ich rozstrzygnięcia po której państwa kroczą tylko z wyciągniętym z pochwy mieczem.

Nim jednak do tego przyjdzie Rzplita zmuszona jest zagadnienie białoruskie rozstrzygnąć w obecnych swych granicach — licząc się z zasadniczym postulatem, że sedno kwestji białoruskiej leży w zagadnieniu polsko-rosyjskiego antagonizmu — i dla dalszego rozwoju tego antagonizmu winna wyzyskać ruch białoruski na swą korzyść.

Frazeologję atrakcyjności Rzplitej Polskiej należy zastąpić atrakcyjnością czynną. *m.*

EPITAPHIUM.

W ostatnich czasach odwykliśmy od tego, by właściwie stanowisko w zarządzie państwa objął właściwy człowiek. Podział tek ministerjalnych według klucza partyjnego „większości narodowej" wprowadził do naszego organismu państwowego chroniczną chorobę obsadzenia ważniejszych pozycji rządowych ludźmi, za którymi przemawia nie ich wartość fachowa i kwalifikacja, lecz — najliczniejsza klika partyjna. Niebezpieczna ta praktyka sprowadziła nieobliczągalne szkody, których skutki odczuwamy aż nazbyt boleśne. Sprowadziła kataklizm

gospodarczy, najstraszniejszy i najniebezpieczniejszy, jaki toczy nasze społeczeństwo. Sprowadziła wywyższanie miernot i zer, które działalnością swą nie budzą nigdzie oporu, bo są narzędziem swych mandatarjuszy—t. j. najliczniejszej partji. Sprowadziła, że nasze siły zbrojne powołane do obrony granic Rzeczypospolitej zostały wciągnięte w wir walk partyjnych, które osłabiają duchowo i dezorganizują armję, mającą za swe wzniosłe zadanie: obronę granic przed wrażymi najazdami i dającą nam gwarancję pokoju. Sprowadziła wreszcie, że władze bezpieczeństwa publicznego wewnątrz kraju stały się stróżami bezpieczeństwa pewnych partji i ich programów politycznych, stały się narzędziem i to krwawem — do tłumienia niewygodnych tym partjom aktów i protestów, wynikłych na tle politycznem czy też ekonomicznem pewnych pokrzywdzonych warstw społeczeństwa, żądających na drodze legalnej poprawy bytu. Niebezpieczna ta praktyka stosowana jeszcze nie tak dawno w całej swej rozciągłości, która zbrukała apolityczność naszych urzędów państwowych—była tą wodą na młyn, w której wszelkie jednostki, częstokroć mętnej przeszłości, na wierzch wypływały. Ludzie ci, dostający dobrze opłacalne synekury za położone zasługi około agitacji partyjnej i dorwawszy się do władzy, wykazujący swe osobliwe zdolności do popełniania — delikatnie mówiąc — nadużyć, ci ludzie byli szczególnie protegowani przez rząd poprzedni. Ale istniała jeszcze inna kategorja urzędników—pod względem wartości moralnej nieskalana—zawdzięczająca swe stanowiska li tylko szeroko rozgałęzionym stosunkom, zmieniając ciągle swe przekonania polityczne uchodząca częstokroć błędnie za autorytet fachowy.

Do tej kategorji urzędników, należy bezwzględnie b. minister spraw wojskowych, gen. Kazimierz Sosnkowaki. Stanowisko ministra wojny zawdzięcza on swojej przeszłości, zasługom położonym w czasie walk Legjonów, no i zaufaniu Marszałka Piłsudskiego. Zmieniając następnie ciągle swe poglądy polityczne, oraz poglądy na armję i jej rolę w państwie Konstytucyjnem w zależności od kierunku wiatrów wiejących, od wzrastającej zamożności oraz wzmagających się wpływów otoczenia rodzimego potrafił, w całym szeregu gabinetów utrzymać swą tekę. Stąd też utarło się mniemanie iż jesf to niezastąpiony „fachowiec“ w dziedzinie wojskowości. Zaszczyt zostania „fachowym” ministrem wojny przypadł mu ponownie w gabinecie p. Grabskiego dzięki naciskowi pewnych sfer parlamentarnych, które również mieć chciały w jego składzie człowieka o pokrewnych poglądach politycznych, uchodzącego za, „fachowca”. Tym razem jednak gen. Sosnkowski nie sprostał zadaniu, co się tak dobitnie wydatniło w dyskusji sejmowej nad ustawą o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Gen. Sosnkowski dostał wówczas zasłużone cięgi od stronnictw lewicowych i jego piastowanie teki ministerjalnej wisiało na włosku. Lecz tu przyszli mu w sukurs przyjaciele z „większości narodowej“ i p. minister odniósł „walne” zwycięstwo w postaci: ustawy dwuletniej służby wojskowej i dodaniu w rocie przysięgi do słowa „armji” przymiotnika „narodowej” (nie państwowej). Ostatni kon-

flikt między premjerem Grabskim a gen. Sosnkowskim powstał na tle budżetowem w M. S. Wojsk. Współpraca p. Grabskiego z narzuconym „fachowcem" była b. utrudniona. Premjer zasadniczo się zgodził na budżet wojskowy według projektu gen. Sosnkowskiego, ale nie był pewien dobrego wykonania tegoż. Okazało się bowiem, że gospodarka M. S. Wojsk. szwankuje, że nie jest prowadzona dość oszczędnie, że przy dostawach dla wojska skarb narażony bywa na wydatki, których można było uniknąć. Gen. Sosnkowski, odpowiedzialny za gospodarkę wojskową, nie umiał przeprowadzić naprawy stosunków i tak już dostatecznie zabagnionych przez nieodpowiedzialną gospodarkę gen. Szeptyckiego. I to zadecydowało o jego dymisji.

Nie bez wpływu również na dymisję gen. Sosnkowskiego był, będący zresztą, tajemnicą poliszynela, fakt, iż gen. Sosnkowski był największym przeciwnikiem powrotu Marszałka Pilsudskiego do armji. Dla czego? trudno na to odpowiedzieć. Być może niepokoiła gen. Sosnkowskiego ta miłość i uwielbienie jaką Marszałek posiada w armji, być może irytował go silny charakter i niezłomna wola Komendanta, przy których gen. Sosnkowski, jakżeż rażąco, wyglądał na pajaca pociąganego byle jaką ręką za sznurek, być może śniły mu się buławy marszałkowskie lub nie pozwoliła mu na to rodzina żony. Być może!

Wszystko to musi się wydać dziwnem stojącemu daleko od zakulisowych walk czytelnikowi, lecz fakt jest faktem. Były najbliższy współpracownik Piłsudskiego, były Szef Sztabu I Brygady nie życzył sobie powrotu do armji twórcy tej—armji—Komendanta Piłsudskiego. Następcą gen. Sosnkowskiego został gen. Sikorski. Sikorski ma za sobą dwa wielkie atuty polityczne: uratowanie kraju przed zamachem faszystowskim i przeprowadzenie na forum międzynarodowem podczas swej prezesury ministrów—uznania naszych granic wschodnich. Mimo to gen. Sikorski nie jest dla nas tym człowiekiem, którego chcielibyśmy widzieć na stanowisku ministra wojny. Opiekunem armji polskiej i szefem resortu wojskowego winien być Ten, który tę armję stworzył, i który jako Twórca armji polskiej, jest dla nas pełną rękojmią, że armja nie będzie igraszką partyjną—a tym człowiekiem jest tylko Marszałek Józef Piłsudski.

Lecz gabinet p. Grabskiego, który w swym składzie ma różnych „bezpartyjnych" ministrów, niestety, za często ogląda się jeszcze za pewnemi sferami i ich przeklętym „veto"!

I. Zylberman.

DUCH ARMJI WSPÓŁCZESNEJ.

Trzeci z odczytów, urządzanych perjodycznie przez Towarzystwo Wiedzy Wojskowej, wygłosił w dniu 15 lutego r. b. pan podpułkownik Skwarczyński pod tytułem: „Duch Armji współczesnej". Czynniki moralne w życiu wojska zarówno w chwilach krytycznych olbrzymiego wysiłku, jak i podczas szarej pracy codziennej obijały się zawsze, odkąd wojsko istnieje, na zdatności tego wojska do spełnienia jego

obowiązków. Przykład Alexandra Macedońskiego, ponoszącego wraz z żołnierzami trudy kampanji, spowodował, że poszli oni za nim na podbój Azji; ideały praw człowieka i obywatela porywały do walki niewyszkolone, źle odziane i uzbrojone, ale silne szaleństwem zapału bataljony wojsk Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a miłość żołnierza do Wodza była jednem z najobficiej bijących źródeł siły Armji Napoleońskiej. Nie jest to zatem rzecz nowa. A jednak dopiero teraz, po wojnie światowej, zasada wychowania moralnego armji zyskała szersze uznanie, dopiero dziś nietylko wodzowie, ale wogóle wszyscy rozumni obywatele odczuwają konieczność pracy nad zdrowiem moralnem tej armji. Objaw ten wiąże się ściśle ze zmianą charakteru armji współczesnej, która dziś nie jest czemś, stojącem poza narodem, lub obok niego, jak to z reguły bywało niegdyś, ale jest czerpiącym zarówno moc, jak i słabość z ducha narodowego. Zatem konieczność zespolenia ideałów armji z ideałami narodu, z jego racją stanu, narzuca się bezwzględnie wszystkim umysłom i znajduje swój wyraz w znanem, głębokiem zadaniu Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Należy dążyć, aby każdy obywatel czuł się w duchu żołnierzem, a każdy żołnierz—obywatelem".

Prawdziwość tego faktu stwierdza historja wojny światowej. Uczestników tej wojny można podzielić na dwa obozy, zresztą rozdzielone od siebie nie tyle linją drutów, ile charakterem swego ustroju moralnego, a co za tem poszło odmiennością swoich losów. Czołowymi przedstawicielami pierwszego obozu byli Niemcy, ściśle mówiąc, pociągający cały naród niemiecki za sobą prusacy. Armja—maszyna, armja—automat, wyćwiczona podczas pokoju tak, aby jak to mówili sami oficerowie niemieccy, żyłnierz nawet w najgorętszym boju, nawet nieraz w śmiertelnym strachu o swoje życie, zachowywał się wprost odruchowo tak, jak go niegdyś nauczył jego podoficer. Nieśmiertelny duch pruski, fryderykowska zasada obawiania się więcej kija swego kaprala, niż bagnetu wroga—święcił w ten sposób, w nieco zmodernizowanej formie swoje tryumfy aż po dni wczorajsze, armja szczyciła się swoją odrębnością kastową od reszty narodu, a symbolem jej był typ oficera, jako swego rodzaju nadczłowieka i niedoścignionego dla warstw nieszlacheckich ideału. Żelazny mechanizm tej armji istotnie osiągał nieraz swoje: w proch się kruszyły niejednokrotnie wrogie Niemcom państwa i narody, dopóki maszyna tak świetna rdzawieć i niszczeć nie zaczęła. A czynnikiem, powodującym rdzewienie jej, był ów płyn osobliwy—krew, wytoczona tak obficie pod drutami Verdun czy w Szampanji. Dumni wodzowie niemieccy z wewnętrznem zdziwieniem i niepokojem, a wreszcie ze zgrozą spostrzegali w kółkach sprawnej maszyny—człowieka, cierpiącego, krwawiącego, podatnego nie tylko do posłuszeństwa, ale i do buntu, do którego pchały go niewymownie ciężkie stosunki moralne i ekonomiczne wewnątrz kraju. Naród niemiecki, doprowadzony ciężarami wojny do krańców wyczerpania, spowodował, że walka na froncie stawiała się dla żołnierzy sprawą coraz bardziej beznadziejną, a cele wojny coraz bardziej obce na uczuciu. W swoich pamiętni-

kach powojennych Ludendorff, jeden z najbardziej przekonanych przed wojną stronników rozdziału armji od narodu—przyznać musiał, że to właśnie kraj i naród, jego wyczerpanie i znużenie wojną wytrąciły żołnierzowi niemieckiemu oręż z ręki, uczyniły go niezdolnym do dalszych zapasów. Militaryzm niemiecki zatem pogrążył się w nicości wbrew dumnym zapowiedziom jego wodzów.

Podobnemu losowi uległy państwa i armje, na wzorach pruskiego ducha oparte. Armja rosyjska, surową dyscypliną naśladująca Prusaków, ale pozbawiona ich systematyczności, sumienności i obowiązkowości, również rozpadła się pod naciskiem prądu idącego z kraju, a wrogiego wojnie zewnętrznej gdy zabrakło tego nawet słabego lepiszcza, jakiem przedtem była tradycyjna bierna uległość carowi. Armja austryjacka, również na wzorach pruskich wyszkolona, rozpadła się duchowo jeszcze wcześniej, chociaż przetrwała nieco dłużej. Nie było w niej bowiem wogóle żadnego poczucia jednolitości lub wspólnego ideału, a narody monarchji, które tę armję składały szły odrębnemi drogami, i tylko w czasach pokoju silna sprzeczność wzajemnych interesów tych narodowości pozwolała czynnikom niemiecko-madziarskim oraz dynastji Habsburskiej podtrzymywać jakieś życie w tym zlepku. Wojna jednak, wlewając masy rezerwistów do armji, ożywiła ją duchem rozbieżności, cechującym, poszczególne narody, i od roku 1916 można śmiało już było przewidzieć, że losy tej armji i tej monarchji są już przesądzone.

Narodem czołowym, najbardziej charakterystycznym przedstawicielem innego obozu byli Francuzi. Armje angielska i Amerykańska tworzyły się bowiem, zachowując swój charakter narodowy na wzór Francuzów. Armja francuska zatem nadaje się do wszechstronnego zanalizowania pod względem swego ducha. Armja ta demokratyczna, wyśmiewana niejednokrotnie przez militarystów, jakoby niezdyscyplinowana, nie umiejąca tak świetnie maszerować na paradach, pozwalająca, o zgrozo, chodzić poza służbą oficerom w cywilnych ubraniach, armja, której wady szeroko roztrząsali wszyscy przyjaciele i wrogowie F-ancji—świetnie zdała egzamin podczas wojny światowej. Gdyby przed wojną zapytano, kto jest wytrzymalszy nerwowo, czy tęgi Prusak, czy, jak mówiono, „zdegenerowany” szczupły Francuz, odpowiedź byłaby jednomyślna, tak błędna, jak błędnemi okazały się rachuby niemieckie. Bowiem Armja ta nie była automatem. Symbolem jej była nie maszyna, lecz żywy człowiek, z jego zaletami i wadami, człowiek tkwiący duszą całą w ideałach swego narodu i z narodu tego czerpiący moc, jak Anteusz z zetknięcia się z Matką-ziemią. Z armji tej też, odwrotnie, szła w naród moc wytrwania. I pomimo, że dwa miljony synów Francji legło w obronie ziemi ojczystej, pomimo, że nie było rodziny, którаby nie była okryta żałobą, — duch tej armji pozostał nietknięty, gdyż dusza narodu była zdrową.

Jak w świetle powyższych, ponurych lecz pięknych obrazów wygląda dusza armji polskiej i dusza polskiego narodu? — pytał prelegent w drugiej części swego odczytu. Czy praca narodu jest dość

poważna i głęboka, aby tę armję natchnąć swoją racją stanu, miłością do Wodza, swemi ideałami? Jak pracuje armja, aby te ideały narodowe wypełnić? Pytania niestety dotychczas bez odpowiedzi, jak bez odpowiedzi pozostają dotychczas pytania inne: Czy mamy w polsce wspaniały ideał konkretny, skupiający w sobie lwią większość narodu i mogąc się nazwać polską racją stanu? Czy taką racją stanu jest stosunek, ciągle nie wyjaśniony, do sąsiadów i sprzymierzeńców? Czy stosunki z zamieszkującemi w poważnej liczbie nasz kraj narodowościami przybrały już określny przez cały naród charakter. Czy rozwój społeczny, gospodarczy i narodowy państwa nakreślił mu już kierunki ekspansji? Czy wreszcie Armja ma na czele Wodza, którego imię skupiałoby na sobie miłość serdeczną i wysiłki żmudne całego wojska?

Bez konkretnej na te pytanie odpowiedzi, danej przez naród, niema mowy o należytem spełnianiu przez armję pracy nad wychowaniem żołnierzy. Armji nie wolno wpływać, aby pytania te rozstrzygnięto w tym lub owym kierunku, ale armja ma prawo żądać od narodu, aby raz wreszcze na serjo sobie te pytania postawił, rozstrzygnął i jako polską rację stanu armji do wykonania, jeśli będzie potrzeba, podał. Dotychczas jednak, w ogromie spraw doczesnych a o krótkim oddechu, naród snadź zapomniał o ważności spraw zasadniczych.

Nie powinno to jednak nakłaniać nas do pesymizmu ani do bierności, zapewniał prelegent w końcowej części swego odczytu. Olbrzymia praca wielkich duchów polskich, prowadzona od chwili utraty niepodległości czynem i piórem, wzmaganiem kultury narodowej i budzeniem ducha, krwią wreszcie ofiarną przypieczętowana, wykuwała przez pokolenia polską rację stanu i nie zginęła marnie. Z chwilowego kwietyzmu ocknie się duch narodu polskiego do usilnej pracy nad swą wewnętrzną mocą dla świetlanej przyszłości i jak w chwili rzucenia jarzma okupantów w 1918 roku cały naród bez różnicy wieku, stanu, a nawet płci, brał udział w uwolnieniu ojczystej ziemi, jak w roku 1920, wola narodu, zjednoczonego ze swym Naczelnikiem, odparła hordy bolszewickie, tak i teraz, należy mieć nadzieję, nie zbraknie narodowi serca na zrzucenie z siebie plugawego łachmana wzajemnych oplwań i kąsania wszystkiego, co ponad szarzyznę tłumu wyrasta — a natchnie armję naszą poczuciem miłości do Wodza, do Kraju i do jego dziejowych przeznaczeń. Optymizm, z jakim wygłaszał prelegent swoją głębokie i serdecznie odczute wywody, udzielił się i sali, zapełnionej szczelnie oficerami oraz garścią gości cywilnych, którzy obdarzyli go szczerym, a zasłużonym oklaskiem.

OTWARCIE ODDZIAŁU TOW. UNIW. ROBOTNICZEGO W WILNIE.

Obudzeniem życia kulturalno - oświatowego wśród robotników wileńskich zajął się powstały Oddział T. U. R. i w dniu 17 b. m. w sali kina „Helios” urządził swój pierwszy publiczny występ. Było

to uroczyste otwarcie Oddziału na który przybyło przeszło 400 osób. Program obejmował wyjaśnienie konieczności pracy kulturalno-oświatowej, wśród mas robotniczych (poseł Pławski). Z celami i zadaniami T. U. Ra zaznajomił Przew. Oddziału Wileńsk. W. Czyż, który również w serdecznych słowach powitał Senatora prof. St. Posnera. Prawdziwą ucztę duchową sprawił słuchaczom Prof. Posner wygłaszając odczyt „O kształceniu obywatelskich uczuć". Erudycja prelegenta, bogata treść, umiejętność przedstawiania głębokich myśli filozoficznych w formie zastosowanej do audytorjum a opartych na ściśle naukowym materjale, ilustrowanych objawami życia codziennego rzesz pracujących — wzbudziły głębokie zainteresowanie poruszonemi zagadnieniami. Praktycznem zastosowaniem myśli prelegenta, było zaznajomienie słuchaczy z arcydziełami twórczości polskiej.

Chór „Lutni" pod kierownictwem ob. Gawrońskiej w zespole przeszło 30 osób, wykonał „Gaude Mater Polonia" i pieśni ludowe w układzie prof. Kazuro. Artyści Teatru Polskiego p. K. Tatarkiewicz, p. Frenklówna i p. Vorbrodt wypowiedzieli utwory Mickiewicza, Konopnickiej, Asnyka i Tetmajera, zaś p. Urbanowiczowa, p. Wodzyński i p. Sutkiewicz wykonali solowe utwory Moniuszki z „Halki", „Strasznego Dworu", „Pieśń wojenną" i utwór Marczewskiego.

Poszczególni wykonawcy, stanęli na wysokim poziomie artystycznym, szczególnie p. Tatarkiewicz wypowiadając utwory Konopnickiej, pełnego żywioły werwy „Czardasza" Tetmajera, wypowiedziała p. Frenklówna p. Vorbrodt potrafił wydobyć całą nieśmiertelną potęgę twórczą w „Odzie do młodości". P. Urbanowiczowa swym pięknym głosem odśpiewała „Jako od wichru" z „Halki". P. p. Sutkiewicz i Wodzyński dorównywali do ogólnego poziomu. Bogactwo treści, artystyczne wykonanie i umiejętny układ programu— były prawdziwą ucztą duchową, to też gdy przew. Oddziału na zakończenie dziękował wszystkim wykonawcom za bezinteresowny udział w uroczystość otwarcia T. U. R. i Zarządowi kina „Helios" za bezpłatne udzielenie sali, oraz Dyrekcji Teatru Polskiego za pomoc — rozległy się rząsiste brawa obecnych na sali, a zapowiedź urządzenia uroczystej Akademji ku czci Szymona Konarskiego 2 marca b. r. powitana była nader sympatycznie.

Śmiało rzec można, że Oddział miejscowy T. U. R. swym zapoczątkowaniem zjednał sobie tych, na kim mu należało i jeśli nadal poprowadzi swą pracę w tym kierunku, odda znaczne usługi dla rozwoju życia kulturalno-oświatowego w naszym mieście. Serdecznie witamy powstałą placówkę T. U. R. i życzymy rozwoju!

OBROŃCY GODNOŚCI PANI „KOMENDANTOWEJ" TOŁPYCHOWEJ.

W № 8 naszego pisma zamieściliśmy artykuł „Pani Komendantowa Tołpychowa", — obecnie śpieszymy podzielić się z naszymi czytelnikami opisem niezwykłych przygód, jakich niespodzianie doznał oficer P. P. m. Wilna p. Lipski z powodu wyżej wzmiankowanego artykułu.

Dnia 17 lutego r. b. o godzinie 12 w nocy do aspiranta p. Lipskiego, znajdującego się podówczas w restauracji „George'a", podszedł jakiś nieznany mu osobnik w stanie nietrzeźwym i wyrecytował: „Pan aspirant jest autorem artykułu podrywającego godność p. komendantowej Tołpychowej, wobec czego w imieniu niższych funkcjonarjuszów P. P. m. Wilna oraz funcjonarjuszów znajdujących się w gabinecie, żądam satysfakcji".

Osobnik ów doręczył aspirantowi Lipskiemu swój bilet wizytowy z nazwiskiem Poraj-Antoszewski, ten zaś podał mu swe nazwisko oraz dokładny adres.

Po pewnym czasie aspirant Lipski zauważył, że z gabinetu sąsiadującego z salą restauracyjną wyszło w stanie podchmielonym towarzystwo składające się z pięciu mężczyzn i trzech pań, przyczem dwaj panowie byli w mundurach oficerów P. P., a mianowicie: aspirant Bartoszewicz (kierownik 5-go komisarjatu P. P. m Wiina) i aspirant Wilner, pomiędzy zaś cywilami był i p. Poraj-Antoszewski.

P. aspirant Lipski, zdziwiony, że osobnik, który go atakował znajduje się w towarzystwie oficerów P. P., wyszedł na korytarz restauracyjny celem zasięgnięcia od aspiranta Bartoszewicza bliższych informacji co do osoby p. Poraj-Antoszewskiego. Aspirant Bartoszewicz informacji wszelkich w tym względzie odmówił, zbywając p. Lipskiego szorstkim pytaniem: „Co to Pana obchodzi?", wobec czego aspirant Lipski uznał za stosowne załatwienie całej sprawy odłożyć do dnia następnego i skierował się z powrotem do sali restauracyjnej, gdzie spożywał kolację. W chwili. gdy aspirant Lipski otwierał drzwi wiodące z przedsionka do sali restauracyjnej, podbiegł doń p. Poraj-Antoszewski, jak się później okazało, posterunkowy 5 komisarjatu P. P. m. Wilna, i uderzył go pięścią w tył głowy. Gdy aspirant Lipski zwrócił się twarzą do napastnika, zobaczył stojących za Poraj-Antoszewskim aspirantów Bartoszewicza i Wilnera oraz posterunkowego 5 komisarjatu Jankiewicza (jeden z trzech cywilów), nadto owe trzy panie (jedna z nich podobno jest narzeczoną aspiranta Bartoszewicza), które obrzucać zaczęły aspir anta Lipskiego obelgami prowokując tym samym towarzyszących im mężczyzn do agresewnego zachowania się względem niego. Aspirant Lipski wobec groźnej postawy awanturników i biorąc pod uwagę ich stan nietrzeźwy, nie reagował czynnie na napaść, lecz szybko udał się do szatni po szablę i zwierzchnie odzienie i możliwie najprędzej wyszedł na ulicę aby mając większą swobodę ruchów módz zatrzymać napastnika i sprowadzić go do komisarjatu, czego jednak nie mógł dokonać nawet przy pomocy wezwanego posterunkowego № 874. ponieważ całe „towarzystwo" (nie wyłączając pań) broniło napastnika od zaaresztowania i nadto zaatakowało aspiranta Lipskiego oraz towarzyszącego mu posterunkowego P. P.

Pragnąc za wszelką cenę położyć kres gorszącemu zachowaniu się awanturników w mundurach oficerów Policji, ospirant Lipski sprowadził z poblizkiego komisarjatu patrol policyjny na widok którego, nie bacząc na wezwanie policji do zatrzymania się, awanturnicy

odepchnęli od p. Poraj-Antoszewskiego posterunkowego № 874 i „bohatersko" salwowali się ucieczką sankami i pieszo. Napastnik, korzystając z zamieszania, zbiegł, natomiast omyłkowo został zatrzymany uciekający aspirant Wilner, którego oczywiście niezwłocznie oswobodzono, mimo że p. aspirant Lipski przeciętnemu śmiertelnikowi, o ile nie jest ubrany w mundur oficera Policji, zawsze ofiarowuje bezpłatny nocleg w komisarjacie, o ile spotka go w stanie nietrzeźwym i do tego w dzień świąteczny.

Resumując powyższe, pytamy Pana Komendanta P. P. m. Wilna —podinspektora Tołpycho czy wiadomem Mu jest, że: 1-o Aspirant Bartoszewicz i Wilner do dnia dzisiejszego nie są zawieszeni w czynnościach i urzędują nadal „ad maiorem gloriam" Policji P. m. Wilna, 2-o że napastnik, posterunkowy Poraj-Antoszewski (podobno zawieszony w urzędowaniu przez Oficera P. P. kierującego śledztwem w danej sprawie) do dnia 21 b. m., a więc po upływie już 5 dni od chwili popełnienia czynu karygodnego, urzędował w kancelarji 5-go Komisarjatu P.P. m. Wilna, 3-o że pewne ustosunkowane osoby z Komendy P.P. m. Wilna pragną za wszelką cenę zbagatelizować całę tą, nad wyraz bolesną sprawę, i sprowadzić ją do zwykłego „towarzyskiego" incydentu między aspisantem Lipskim a posterunkowym P. P. panem Poraj-Antoszewskim, mimo iż w osobie p. Lipskiego znieważony został mundur Oficera Pol. Państwowej Rzeczypospolitej, —godność którego, napewno, nie jest obojętna p. Podinspektorowi Tołpycho.

Apelujemy do P. Delegata Rządu by zechciał nakazać jaknajściślejsze śledztwo w powyższej sprawie, — nie chodzi bowiem tu o osoby lecz o zasadę karności i poszanowania przełożonych w szeregach P.P. m. Wilna, oraz o kategoryczne stwierdzenie kto winien jest rozluźnienia dyscypliny wśród podkomendnych p. Podinspektora Tołpycho oraz npadku moralnego niektórych oficerów P. P. m. Wilna, inaczej bowiem nie można ocenić faktu napadu posterunkowego Poraj-Antoszewskiego na aspiranta Lipskiego czemu przyglądali się panowie aspiranci Bartoszewicz i Wilner stojąc całkowicie po stronie napastnika.

Biorąc pod uwagę „morale" całej sprawy, a nadto i tę okoliczność, że czyn posterunkowego Poraj-Antuszewskiego jest ścigany przez kodeks karny nie tylko z oskarżenia prywatnego (miało bowiem miejsce zakłócenia spokoju publicznego), — wierzymy iż Pan Prokurator zainteresuje się osobą napastnika, gdyż tylko radykalne cięcie pozwoli na oczyszczenie tego wezbrannego wrzodu, który trapi od kilkunastu miesięcy policję naszego grodu, czego smutnym dowodem z ostatnich dni są dwa trupy konnych policjantów m. Wilna.

BAL ZWIĄZKU LEGJONISTÓW.

W niedzielę dnia 2 marca w Salach Domu Oficera w Wilnie (Mickiewicza 13) odbędzie się z inicjatywy i staraniem Oddziału Wi-

leńskiego Związku Legjonistów, bal, dochód z którego przeznaczony zostaje na zapomogi dla legjonistów inwalidów oraz wdów i sierot po zabitych legjonistach.

Protektorat nad balem raczyli przyjąć: J. E. ks. biskup Władysław Bandurski, J. Magn. Rektor Alfons Parczewski, Delegat Rządu Walery Roman, Inspektor gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły, oraz Kurator W. Pan Zygmunt Gąsiorowski.

Honorowy Komitet gospodyń i gospodarzy stanowią: W. W. P. Panie mec. Witoldowa Abramowiczowa, Władysławowa Borkowska, inż. Witoldowa Czyżowa, prezes Elżbieta Dawidowska, płk. Stefanowa Dąb-Biernacka, prof. Stefanowa Ehrenkreutzowa, Anna Fryczyńska, kur. Zygmuntowa Gąsiorowska, majorowa Stefanja Haykowiczowa, Hoppenowa, płk. Karasiewicz-Tokarzewska, posłowa Marjanowa Kościałkowska, senatorowa Bronisława Krzyżanowska, prof. Juljuszowa Kłosowa, vice-prez. Janowa Łokuciejewska, dr. Łukowska, prof. Łukaszewiczowa, Tadeuszowa Miśkiewiczowa, Stefanowa Mydlarzowa, Stanisława Mydlarzówna, Krystyna Młodzianowska, Konradowa Niedziałkowska, mjr. Niemirska, dr. Odyńcowa, Olimpja Olejniczakowska, prof. Józefowa Patkowska, płk. B. Popowiczowa, prez. J. Popowiczowa, Deleg. Walerowa Ronanowa, gen. Juljuszowa Rummelowa, prof. Ferdyn. Ruszczycowa, Kazimierzowa Rucińska, mec. Mieczysławowa Norwid-Raczkiewiczowa, kpt. Wł. Ryszankowa, gen. Edwardowa Smigły-Rydzowa, ppłk. Szallyowa, dr. Ludwikowa Szalewiczowa, prof. Witoldowa Staniewiczowa, kom. Kazimierzowa Wimborowa, prezes Helena Wilczewska, dr. Marcinowa Woyczyńska, dr. Woyniczowa, Wojciechowska, dyr. Zapaśnikowa

WWPPanowie: mec. W. Abramowicz, mec. St. Bagiński, Wład. Borkowski, inż. W. Czyż, prez. Al. Chomiński, poseł. L. Chomiński, płk. S. Dąb-Biernacki, prof. W. Dziewulski, prof. S. Ehrenkreutz, gen. H. Griebsch, art. Hoppen, mjr. Haykowicz, poseł M. Kościałkowski, płk. Karasiewicz-Tokarzewski, sen. Br. Krzyżanowski, prof. W. Jasiński, prof. J. Kłos, prof. J. Lande, V.-prez. J. Łokuciejewski, dr. Łukowski, sędzia W. Łuczyński, prof. Łukaszewicz, Tad. Miśkiewicz, mjr. Niemirski, Z. Nagrodzki, Konrad Niedziałkowski, dr. Odyniec, Kaz. Okulicz, płk. Pasławski, płk. B. Popowicz, prez. J. Popowicz, sędzia J. Piłsudski, poseł St. Pławski, prof. J. Patkowski, mec. Kaz. Petrusewicz, prof. J. Prüffer, gen. J. Rummel, prof. F. Ruszczyc, Kaz. Ruciński, mec. M. Norwid-Raczkiewicz, ppłk. Szally, ppłk. Skwarczyński, red. M. Świechowski, prof. L. Sokołowski, dr. L. Szalewicz, prof. W. Staniewicz, Kom. Rz. K. Wimbor, prof. F. Weysenhoff, sędzia Wyszyński, płk. dr. Woyczyński, dyr. Zapaśnik.

Zaproszenia na bal, służące jednocześnie jako karty wstępu otrzymywać można wyłącznie u WW.PP. gospodyń i gospodarzy.

Początek balu o godz. 10 wieczór.

Stroje balowe.

UROCZYSTY OBCHÓD 85 ROCZNICY STRACENIA SZYMONA KONARSKIEGO.

W niedzielę, 2 marca 1924 roku staraniem zboru Ew.-Reformowanego odbędzie się uroczysty obchód 85 rocznicy męczeńskiej śmierci Bohatera Narodowego, Szymona Konarskiego z programem następującym:

O godzinie 9 minut 30 rano Uroczyste Nabożeństwo w kościele Ewangielicko-Reformowanym z odsłonięciem Tablicy Pamiątkowej. Z kościoła wyruszy pochód na miejsce stracenia.

Andante religijne. Liturgja. Śpiewy kościelne. Pieśń główna. Kazanie ks. M. Jastrzębskiego. „Ojcze Nasz“ (śpiew). Zakończenie liturgji. Zbaw Lud Twój Panie (śpiew). Pieśń o Konarskim. Marsz Pogrzebowy F. Chopin (kwartet) Odsłonięcie tablicy przez ks. Jastrzębskiego. Boże coś Polskę (śpiew).

Oraz o godz. 11 m. 30 rano na placu stracenia za Trocką Bramą na Pohulance, przy ul. Wróblej odsłonięcie Pamiątkowego Głazu.

Przemówienia Senjora ks. pł-ka K. Szefera.
„Jeszcze Polska nie zginęła“ (orkiestra).
Przemówienia Prezydenta Kollegjum.
Odsłonięcie Głazu Pamiątkowego.
„Ojcze Nasz“ Ks. Superintendent M. Jastrzębski.
Marsz pogrzebowy (orkiestra).
Przemówienie Kuratora Synodu Witolda Czyża.
Premówienie Przedstawicieli Delegacji.
„Warszawianka“ (orkiestra).

O godz. 4 po poł. odbędzie się w „Lutni“ uroczysta akademja ku czci Szymona Konarskiego.

W celu zarezerwowania miejsc w kościele oraz zapisania przemówień delegacji na miejscu stracenia należy zgłaszać udział do 25 b. m. włącznie, do Kollegjum (Zawalna 11), gdyż po tym terminie zapisy będą zamknięte.

O ZADANIACH KULTURALNO-OŚWIATOWYCH NA TERENIE Z. B. K.

Związek Bezpieczeństwa Kraju, jest instytucją o charakterze wojskowo-wychowawczym i jako taki ma do spełnienia, prócz zadań przysposobienia wojskowego, cały szereg zadań z zakresu kulturalno-oświatowych wpływów wychowawczych. Ogólny poziom uświadomienia narodowego i kulturalnego w Polsce jest jeszcze tak niski, że nie można pozostawić żadnej warstwy społecznej, czy środowiska jakiejkolwiek pracy organizacyjnej, bez żywego i umiejętnego prowadzenia akcji kulturalno-oświatowej. Praca nad przygotowaniem dobrego żołnierza w armji polskiej jest ściśle zespolona z wychowywaniem uświadomionego obywatela, któryby mógł stanąć na pewnym poziomie kulturalnym.

Praca na terenie organizacji i związków wojskowo-wychowawczych, musiałaby pójść w najgorszym wypadku conajmniej po tej samej linji, z reguły jednak powinna być oparta o zasadę uobywatelniania i podnoszenia kulturalnego tych warstw, które leżą w obrębie ich wpływów. Zadaniem Związku Bezpieczeństwa Kraju musi być nie ćwiczenie swoich członków za wszelką cenę, nadających się w razie czego zużytkować żołnierzy, ale winno być niezmordowane dążenie do wychowywania ich w duchu karności społecznej, w duchu zasad obywatelskiej gotowości do służenia dobrej i słusznej sprawie, w zamiłowaniu do życia szczerze i prawdziwie kulturalnego.

Cel ten osiągnąć można przez sprężyste ujęcie życia organizacyjnego, przez żywy współudział w wszelkich społecznych, ku dobru narodu skierowywanych przedsięwzięciach tak miejscowego społeczeństwa jak też i całego narodu, przez utrzymywanie wreszcie życia kulturalno-towarzyskiego, znajdującego wyraz w tworzeniu klubów, czytelń, organizowaniu odczytów i t. p.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Ludwika Życka — „Te dwie" powieść współczesna. Wilno. 1924. Drukarnia „Motus" (stron 131). Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„Sprawy Polskie" dwutygodnik poświęcony zagadnieniom politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym, zaczął wychodzić w Warszawie pod redakcją Bolesława Srockiego. № 1 zawiera: Od Redakcji, Nacjonalizm i jego czynniki uboczne — Stefan Szwedowski; Polska a polityka światowa — T. K.; Obóz niewiary narodowej — S. J.; zabezpieczenie robotników na wypadek bezrobocia— St. J. Paprocki. Przegląd po ityczny, korespondencje.

Adres Redakcji — Warszawa, Nowy-Świat 21. Cena 1.500.000.

OD REDAKCJI.

Art. „Z za kulis działalności p. Emila Landsberga" oraz „Uwadze p. Prezesa O.U.Z. z powodu braku miejsca zamieścimy w Nr. następnym.

Wydawca: **Witold Abramowicz.** Redaktor: **Eug. Olejniczakowski.**

Tow. Wyd. „POGOŃ", Druk. „PAX" zauł. Św. Ignacego № 5.